

Ihnatowicz, Ireneusz

"Polski słownik archiwalny", pod red.
W. Maciejewkiej, oprac.: T. Grygier [et
al.], Warszawa 1974 : [recenzja]

Przegląd Historyczny 67/1, 115-118

1976

Artykuł umieszczony jest w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych, tworzonej przez Muzeum Historii Polski w Warszawie w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego.

Artykuł został opracowany do udostępnienia w Internecie dzięki wsparciu Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego w ramach dofinansowania działalności upowszechniającej naukę.

R E C E N Z J E

Polski słownik archiwalny. Pod red. W. Maciejewskiej opracowali: T. Grygier, W. Maciejewska, J. Pocha, I. Sułkowska-Kurasiowa, M. Tarakanowska, M. Wąsowicz, W. Zyśko, Naczelna Dyrekcja Archiwów Państwowych, PWN, Warszawa 1974, s. 131.

Wzrastające zadania i nowe rodzaje materiału w orbicie zainteresowań archiwów, postęp nauki archiwalnej, rozwój kontaktów z archiwami zagranicznymi, potrzeby dydaktyczne — wszystko to wraz z innymi ważnymi przyczynami dostatecznie uzasadnia uwagę, jaką poświęca się ostatnio terminologii archiwalnej, także w celu dostosowania jej do tych potrzeb. Nowy kodeks polskiej terminologii archiwalnej powitać więc należy z życzliwym zainteresowaniem.

1. Zakres słownika. „Słownik” wedle zamierzeń autorów obejmować ma: a) terminy archiwalne; b) niektóre inne terminy potrzebne archiwistce w jego pracy. Te ostatnie uwzględnione jednak być mają po bardzo ostrej selekcji.

Założenie jest słuszne, trudno bowiem domagać się obecnie od archiwistów, przy obfitości słowników specjalistycznych, aby definiowali terminy przydatne w archiwum a dotyczące bardzo różnych dziedzin (np. nauki pomocnicze historii, prawo, ekonomia, nauki techniczne, informatyka i inne). „Słownik” zawiera także terminy używane w tym samym znaczeniu co w archiwistyce również w mowie potocznej lub terminy same przez się zrozumiałe, jak np. „poufne”, „pismo urzędowe” itp. Zamieszczanie ich wydaje się zbędne, podobnie jak zamieszczanie terminów, które choć nie potocznie, to jednak w wielu dziedzinach są używane w tym samym znaczeniu co w archiwistyce: np. „laminowanie”.

Autorzy nie ustrzegli się też niekonsekwencji, pomijając hasła analogiczne do uwzględnionych w „Słowniku”. Tak więc jest „kserokopia”, nie ma zaś „fotokopii”. Nawiasem mówiąc i te oba terminy nie są wyłącznie archiwalne.

Wątpliwość budzi zasięg chronologiczny „Słownika” — idzie o względy dla czasów nowszych. Wydawać by się mogło, że względów tych nie było, a do takiego przypuszczenia prowadzi proporcja między hasłami dotyczącymi źródeł wcześniejszych i nowszych. Przykładowo przyjrzyjmy się hasłom pod literą „H”. Jest ich pięć: „h. a.” — odsyłacz do „huius anni”, „h. t.” — odsyłacz do „huius temporis”. „huius anni” — objaśnienie terminu, „huius temporis” — objaśnienie terminu, wreszcie jedyne hasło aktualne dla źródeł nowszych — „hasło wykazu akt”. Hipoteki pozostały po sobie olbrzymie zespoły, lecz pod literą „H” nic nie znajdziemy o hipotekach i o hipotecznych aktach. Podobnie w innym miejscu „Słownika” o aktach notarialnych, tak przecie obfitych i bogatych, wspomina się tylko mimochodem. Hipoteka i notariat nie są to terminy archiwalne i zgodnie z tym co się uprzednio mówiło, można zapytać, czy powinny się były w ogóle znaleźć w „Słowniku”. Wątpliwość tę łatwo rozwiązać, jeśli nie stwierdzeniem, że znalazły się w „Słowniku” hasła znacznie mniej archiwalne, to stwierdzeniem stanowczym, że w każdym razie i akta hipoteczne i akta notarialne do terminologii archiwalnej (już choćby ze względu na system kancelaryjny) powinny należeć. W „Słowniku” jednak tych nowożytnych haseł brak, są natomiast „acta maleficorum”, jest „anulus Piscatoris”, jest jedno z najdłuższych haseł „cyrograf”. Brak hasła „archiwalia gospodarcze”, co stanowi cofnięcie się do stanu sprzed tomu XIX/XX „Archeionu” z roku 1951. Przykładów jest wiele. Około 25% wszystkich haseł stanowią objaśnienia terminów i skrótów łacińskich używanych w aktach staropolskich.

W tym miejscu recenzent musi się stanowczo zastrzec przed zarzutem, że chciałby usunąć hasła dotyczące epok wcześniejszych. Są one z całą pewnością — poza niewielu wyjątkami — potrzebne i konieczne. W uwagach powyższych idzie tylko o braki wśród haseł dotyczących XVIII—XX wieku.

W sumie archiwistyka widziana przez pryzmat zakresu „Słownika” to archiwistyka zajmująca się przede wszystkim aktami administracji, preferująca epoki wcześniejsze, nieco kameralna, nieco zbyt łacińska, chwilami trochę ignorująca możliwość korzystania przez archiwistę z innych słowników i encyklopedii. Czy takie są archiwa? Wiadomo, że pracują przede wszystkim nad aktami późnonowożytnymi i najnowszymi i że częściej muszą wiedzieć co to księga główna niż co to księga smolna. Dlaczego więc zakres „Słownika” odbiega od potrzeb? Odpowiedź jest prosta. Autorzy przyjęli zasadę rejestracji stanu a nie zasadę tworzenia nowej terminologii. I chociaż nie wszędzie konsekwentnie tej słusznej zasady przestrzegali, niekiedy tworzyli terminy nowe lub sankcjonowali mało używane — „Słownik” oddaje obraz nie tyle potrzeb terminologicznych co możliwości ich zaspokojenia.

Potrzeby terminologiczne archiwów zaspakajane są lepiej tam, gdzie nad terminologią i teorią lepiej się pracuje. W ważnych ośrodkach archiwalnych o dużej tradycji i o starym zasobie rozumie się potrzebę rozwinięcia oddziedziczonej terminologii. W niektórych archiwach, mających jedynie zasób współczesny, przejmując się z bieżącej praktyki pozaarchiwalnej, tak bardzo sprawom kancelaryjnym i dokumentacyjnym niechętniej, używane tam nazwy. Czyni się zaś to często bez żadnych prób konfrontacji tych pozaarchiwalnych terminów z dotychczasową terminologią i teorią archiwalną. Jest tu podobnie jak w historii, gdzie także warsztat nowy jest gorszy od starego. Będzie o tym jeszcze mowa za chwilę. Gdy zaś idzie o zakres „Słownika”, abnegacja części archiwistów zajmujących się źródłami najnowszymi nakazała im pozostawić bez odpowiedzi interpelacje autorów „Słownika” w sprawie listy terminów. Odpowiedzialność za nierówne uwzględnienie różnych dziedzin i epok podzielić więc należy między kolegium autorskie i archiwistów właściwych specjalności.

Zakres „Słownika” nasuwa jeszcze jedną uwagę. „Słownik” zawiera przede wszystkim rzeczowniki, brak w nim wielu ważnych przymiotników. Ostatnimi czasy, na przykład, używa się coraz częściej terminu „archiwistyczny” obok terminu „archiwalny”. Niektóre obce słowniki wyraźnie rozróżniają tu znaczenie (np. niem. *archivalisch*, *archivarisch*, *archivisch*)¹. „Słownik” tego nie uwzględnia. Harmonizuje to ze wspomnianą rezerwą wobec rzeczy nowych, choć już z innych wynika przyczyn.

2. Formalna strona definicji. Autorzy przygotowując słownik terminologiczny a nie encyklopedię słusznie przyjęli jako model definicję wyjaśniającą jedynie znaczenie terminu. Utrzymali się przy tej zasadzie, tylko co jakiś czas od niej odstępując na rzecz nieco szerszych definicji. Gorzej jest ze sprawnością definicji: bywa, że zawierają one zbędne słowa, czasem nawet mącające obraz. O dzienniku mówi się, że zawiera on zapiski „o czynnościach lub zdarzeniach, względnie o jednych i drugich”. W rozumieniu historyka czynność jest także zdarzeniem, wystarczyło więc napisać „o zdarzeniach” a pozostałe siedem słów skreślić. W wielu definicjach niepotrzebnie użyto słów „twórcy zespołu”, np. w definicji „makulatura” = „wybrakowana dokumentacja twórcy zespołu przeznaczona na zniszczenie”. Przede wszystkim zauważyć trzeba, że w archiwach z reguły ma się do czynienia z dokumentacją „twórców zespołów”, dodanie tych dwu słów niczego więc nie wyjaśnia. Dalej zaś zapytać wypada, jaka wybrakowana dokumentacja, oczywiście pisana (tego ograniczenia jednak autorzy nie wprowadzają), nie jest makulaturą? Owi „twórcy zespołów” zbędni są także w hasle „ocena wartości dokumentacji twórców zespołów”.

¹ G. Enders, *Archivistik. Lehrbrief 1*, Potsdam b.R. wyd.; H. O. Meisner, W. Leesch *Grundzüge einer deutschen Archivterminologie*, „Archivmitteilungen” 1955, z. 4.

Niektóre definicje na skutek nadmiaru słów, niekiedy wieloznacznych, bywają niejasne (np. definicja terminu „dyskryptor”).

3. *Merytoryczna strona definicji.* Nie mogę omówić wszystkich definicji z tego punktu widzenia, tym bardziej, że w niektórych przypadkach rzecz bywa sporna. Pominąć więc przede wszystkim trzeba wszystkie całkowicie poprawne definicje, pominąć też można część definicji, co do których poprawność merytoryczną można byłoby kwestionować tylko bardzo słabo. Są jednak definicje a nawet same objaśniane terminy ewidentnie błędne, wbrew wszystkiemu, wbrew innym definicjom zawartym w „Słowniku”. Przykład: termin „akta powtarzalne”. Terminu tego użył zapewne kiedyś niedbały lub niedouczony archiwista, być może nie wiedząc, lub nie myśląc o tym, że w terminologii archiwalnej są dwa podobne do siebie terminy: 1. akt (l. mn. akty) i 2. akta (tylko l. mn.). Oba te terminy definiuje oddzielnie, podkreślając ich odrębność, również „Słownik”. W definicji kwestionowanego terminu „akta powtarzalne” mówi się o aktach istniejących w wielu egzemplarzach o identycznej treści i formie. Określenie to może, jak widać, dotyczyć wyłącznie lub prawie wyłącznie pism a nie teczek akt, ponieważ „identyczne w treści i formie” bywają pisma, a teczki naprawdę identyczne zdarzają się niezwykle rzadko, należało więc użyć tu słowa „akty” a nie „akta”. Zwracałem na to uwagę w recenzji maszynopisu „Słownika”, a także w dyskusji nad jednym z artykułów w „Archeionie”, zwracali uwagę na błędność tego terminu różni archiwiści przy różnych okazjach, bez skutku jednak, bo „Słownik” wbrew wszystkim sankcjonuje sprzeczny wewnętrznie termin „akta powtarzalne” i objaśnia go w pierwszym, głównym znaczeniu również powtarzając słowa „akta” w odniesieniu do poszczególnych pism. Co poradzić na tę metodę?

Błędna jest również definicja terminu „oryginał”, gdyż łączy w sobie niepotrzebnie cechy przynależne oryginałowi (egzemplarz, wersja pisma przeznaczona dla odbiorcy) z cechami autentyku (wiedza i wola wydawcy). Jest oczywiste, że jeśli oryginał dokumentu ulegnie podfałszowaniu, nie będzie miał tej postaci, jaką uzyskał za wiedzą i wolą wydawcy. Mimo to nie przestanie być oryginałem, przestanie natomiast być autentykiem, tak jak podfałszowana kopia nie przestanie być kopią, przestanie tylko być kopią autentyczną. Przeciwstawieniem oryginału nie jest bowiem falsyfikat lecz kopia, koncept lub inna wersja tekstu. Falsyfikat zaś jest przeciwstawieniem autentyku. I na to już nieraz zwracali uwagę i historycy i archiwiści, podobnie jak w przypadku poprzednim — bezskutecznie.

Sukcesja materiałów archiwalnych, wedle „Słownika”, to tyle co dziedziczenie, przejmowanie, a więc czynność. Sukcesja czynna według „Słownika” to już nie czynność, tylko same akta, materiały archiwalne. Podobnie sukcesja bierna. Łatwo przecież było tę niezgodność ulokowanych obok siebie definicji zauważyć w toku prac.

Są i dalsze przykłady definicji lub terminów błędnych lub sprzecznych z innymi, są też definicje, w których czegoś ważnego nie dopowiedziano i stąd są one nieco blade, niepełne, choć nie zawierają twierdzeń błędnych. Tak więc w definicji terminu „akt” nie powiedziano, że akt w przeciwieństwie do dokumentu nie wprowadza nowego stanu prawnego, lub nie sankcjonuje wyraźnie stanu istniejącego (por. w tej sprawie rozważania H. O. Meisnera), słusznie natomiast podkreślono tę specyfikę przy terminie „dokument”. Przy definicjach terminów, które mogą oznaczać także systemy kancelaryjne („akta spraw”, „akta czynności”, „księga wpisów”) to znaczenie terminu wyjaśniono niedokładnie: „termin stosowany również na określenie systemu kancelaryjnego”. Czytelnik zapyta czy każdego? W definicji terminu „aneksy” zamiast mówić o epoce stanisławowskiej lepiej byłoby powiedzieć o systemie akt czynności, gdyż „aneksy” zależne są od systemu kancelaryjnego, a nie od roku lub dziesięciolecia.

Definicja terminu „katalog tematyczny” mówi tylko, że jest to katalog sporządzony dla ułatwienia badań nad określonym zagadnieniem. Wydaje się, że intencja

twórców katalogu nie jest tu najważniejsza, ważniejsze są cechy samego katalogu, a o tych definicjach głucho. Takich przykładów jest więcej.

Przyjęto w „Słowniku” zasadę podawania obcojęzycznych (franc., ang., niem., ros.) odpowiedników terminów polskich. Każdy kto miał do czynienia z tłumaczeniami, wie jak trudno w obcej mowie znaleźć odpowiednik nazwy rzeczy w obcym kraju nieznaney. Trudność także w tym, że pozornie pokrywające się słowa mówią niekiedy o rzeczach tylko pozornie podobnych — różniły się bowiem od siebie podobnie nazwane systemy kancelaryjne, organizacja władz i inne realia. Uznanie więc wyrazić trzeba autorom, że próbowali tę barierę językową obalić. Nie zawsze jednak starczyło sił. W wielu przypadkach obok polskiego terminu podano z obcojęzycznych tylko jeden lub dwa, gdy odpowiedniki istnieją także w pozostałych językach.

Dorzucając do wrażeń wynikających z zakresu „Słownika”, opinie wsparte na sposobie definiowania i na treści definicji można byłoby powiedzieć, że i tutaj „Słownik”, choć nie jest systematycznym podręcznikiem, pozwala na powzięcie pewnych ogólnych opinii o stanie archiwistyki polskiej. Praca zespołu autorskiego ujawniła, że narzędzia, którymi posługują się archiwiści polscy, nie zawsze są precyzyjne. Podobnie jak w sprawie zakresu, również w sprawie *meritum* cienie rozkładają się niejednakowo: wydaje się, że definicje dotyczące źródeł wcześniejszych są doskonalsze. Tak więc „Słownik” dostarczył niepokojącego sygnału: zdaje się rysować rosnącą rozbieżność między zakresem, w jakim prowadzone są praktyczne prace archiwalne, a zakresem zainteresowań teoretycznych archiwistów polskich. Archiwiści zajmujący się teorią i terminologią wspierają swe doświadczenia przeważnie na materiale sprzed XX wieku; praktyka archiwalna obejmuje przede wszystkim materiał najnowszy. Konieczne jest faktyczne a nie instytucjonalne zwiększenie zainteresowania problemami archiwalnymi, szczególnie wśród archiwistów zajmujących się aktami XX wieku. Droga to powolna, nadmierny pośpiech szkodliwy, co w części widać także i ze „Słownika”.

Spojrzeniu na archiwistykę poprzez „Słownik” towarzyszyć musi także ogólna opinia w sprawie samego „Słownika”. Fakt, że ujawnia on przedstawione przed chwilą pozasłownikowe zjawiska, nie zmienia w niczym innego faktu — oto „Słownik” znajduje się w codziennym użytku archiwistów i sam będzie utrwałać lub zmieniać terminologię archiwalną. Przysłuży się więc dobrze przekazaniu dorobku tradycyjnej terminologii, słabiej zaspokoi (choć nie we wszystkich dziedzinach jednakowo — lepiej np. w zakresie dokumentacji mechanicznej, gorzej w zakresie pisanej dokumentacji aktowej) potrzeby wynikające ze źródeł współczesnych. Będzie na pewno narzędziem postępu wśród archiwistów zakładowych, mających często bardzo mierne przygotowanie metodyczne — skorzystają oni ze „Słownika” z pewnością. Stworzy podstawę do dalszych prac nad terminologią archiwalną, pozwoli zdać sobie sprawę z jej dotychczasowych braków. Już choćby za skonstruowanie tego obrazu autorom należy się wdzięczność.

Ireneusz Ihnatowicz

Stanisław Bylina, *Wizje społeczne w herezjach średniowiecznych*, Zakład Narodowy im. Ossolińskich — Wydawnictwo, Wrocław—Warszawa—Kraków—Gdańsk 1974, s. 234.

Od kilkunastu lat daje się zauważyć wzrost zainteresowania herezjami średniowiecznymi i związanym z nimi problemem dobrowolnego ubóstwa. Poglębiając dawniejsze dociekania H. Grundmanna i E. Wernera¹ nowsi autorzy wydobyli

¹ H. Grundmann, *Religiöse Bewegungen im Mittelalter*, Hildesheim 1961 (reed.); E. Werner, *Pauperes christi. Studien zu Sozial-Religiösen Bewegungen im Zeitalter des Reformpapsttums*, Leipzig 1956.